Nr 10. Kraków, 5 Marca 1892. Rok II.

«KRAKUS» wychodzi w każdy Piątek wieczorem.

Administracya w księgarni «Spółki wydawniczej polskiej.»

Redakcya ul. Pijarska Nr. 5.

KRAKUS

Prenumerata wynosi:

w Krakowie
rocznie . . 2 złr. 60 c.
półrocznie 1 » 30 »
kwartalnie — 65 »

z przesyłką pocztową
rocznie . . 3 złr. — c.
półrocznie 1 » 50 »
kwartalnie — 75 »

pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym,
oraz nauce, rozrywce umysłowej i szerzeniu wiadomości pożytecznych.

Nasze dzieje w ostatnich stu latach.

II.

Po trzecim rozbiorze.

Cóż się działo dalej?

Prusacy w swojej części zaprowadzili zaraz nowe prawa i urzędy, szkoły niemieckie i niemiecki język w sądach, w urzędach. Rosya zostawiła na razie dawne prawa polskie i język, ale Rusinów Unitów na Podolu i Wołyniu zaraz gwałtem zmusiła do swojej szyzmatyckiej wiary. Gdy w roku następnym umarła Katarzyna, wstąpił na tron jej syn cesarz Paweł. Ten miał lepsze serce choć głowę na pół szaloną; wstydził się okrucieństw i bezecnej rozpusty matki, i chciał nie naprawić ale złagodzić złe, jakie ona zrobiła. Kościuszkę i jego towarzyszy wypuścił zaraz z więzienia; poczem Naczelnik wyjechał do Ameryki, gdzie już za młodu walczył był ze sławnym Waszyngtonem w powstaniu Amerykanów przeciw Anglikom. W kraju u nas cicho i głucho; martwy spokój i rozpacz. Ale po za naszym krajem nie było spokoju wcale, owszem wrzała wojna w różnych stronach Europy.

W tym samym czasie, kiedy u nas zbierał się Sejm Czteroletni i pracował nad ułożeniem nowego lepszego porządku rzeczy, wzięto się do podobnego dzieła we Francyi. Ale u nas złe pochodziło ze zbytku wolności, a ze słabości władzy: we Francyi przeciwnie był zbytek władzy, samowola królewska, która za dwóch zwłaszcza królów, Ludwika Czternastego i Piętnastego, doprowadziła ten kraj do nędzy i do rozpaczy. Nowy król, Ludwik Szesnasty, uczciwy, chciał złemu zaradzić, poddanych do udziału w rządzie przypuścić, i zwołał *Stany Generalne* czyli sejm, którego tam już od wieków nie było. Ale z dobrego początku wyszedł koniec zły. Ludzie burzliwi, a po części przewrotni, opanowali ten sejm, utrzymywali kraj w ciągłym rozruchu, podburzali pospólstwo tak, że król z żoną i dziećmi bał się o swoją wolność i życie, i uciekł z Paryża. Złapany w drodze, osadzony został w więzieniu i oddany pod sąd jako niby zdrajca ojczyzny. Jego przyjaciele i stronnicy tymczasem zaczęli u różnych królów sąsiednich prosić o pomoc przeciw Francyi. Otrzymali ją istotnie od Prus i od Austryi, ale królowi zaszkodzili tem najgorzej. Francuzi bowiem uwierzyli na prawdę, że to on obce wojska na kraj sprowadza, złożyli go z tronu, skazali na śmierć, i ścięli na placu publicznym w Paryżu w roku 1793. W kilka miesięcy później ścięli tak samo jego żonę i siostrę; małego synka oddali do szewca, który go głodem i złem obchodzeniem na śmierć zamęczył. Bronili się Francuzi od obcych wojsk dzielnie, tę sprawiedliwość oddać im należy; ale na sobie samych popełnili okrucieństw i niegodziwości bez liku i miary. Ścięcie króla stało się początkiem niezliczonych innych. Nie było dnia, żeby w Paryżu kilkanaście, czasem kilkadziesiąt osób nie poszło pod *gilotynę* (tak się nazywała maszyna do ścinania głów). Kto tylko był posądzony, że sprzyja królowi, albo że przechowuje u siebie księdza, albo że ratuje kogo od więzienia i śmierci, taki był brany do więzienia jako podejrzany, niby to sądzony przez rozwścieklonych łotrów składających tak zwany *Trybunał Rewolucyjny*, i posyłany na śmierć. W innych miastach, w Lugdunie i w Nantes, ścinać było im za długo, więc setkami topili tych nieszczęśliwych podejrzanych w rzece. Zginęło też mnóstwo księży, bo ta *Rewolucya* szczególnie była zawzięta na wiarę. Kościoły pozamykała, nabożeństw i Sakramentów nie dozwalała, Pana Boga uznała za głupi ludzki wymysł, a zaprowadziła nową religię i swoje nowe nabożeństwa. Nazywała to *religią rozumu;* a nabożeństwo tak się odbywało, że *Bogini Rozumu* (którakolwiek z wszetecznych niewiast paryskich) prawie naga, wieziona była w tryumfie do jednego ze zbezczeszczonych kościołów, tam stawiano ją na ołtarzu, śpiewano jej i kadzono.

Trwały te okrucieństwa prawie półtora roku. W końcu tak już Francuzów przeraziły i zmierziły, że wytrzymać nie mogli. Nikt nie był pewien jutra. Lada

szpieg, albo nieprzyjaciel, mógł każdego podać do rządu jako podejrzanego i przyprawić go o śmierć. Wyglądali też w trwodze i niecierpliwości czy ich co z tego stanu nie wybawi. Znalazło się kilku ludzi śmiałych, którzy w owym sejmie (nazywał się on *konwencyą*), stawili czoło naczelnikowi tego strasznego rządu, Robespierowi, jego samego oskarżyli, innych za sobą porwali, i Robespier, który setki tysięcy posyłał na gilotynę, sam pod gilotyną skończył. To była ostatnia egzekucya i koniec tej strasznej rewolucyi.

Nastał we Francyi nowy rząd, zwany dyrektoryatem. Ten był łagodniejszy, ale niedołężny. Panowie dyrektorowie żyli wygodnie i przyjemnie, wydawali dużo pieniędzy, ale wojsk opatrzyć i rządzić nie umieli. A tymczasem wojna z zagranicznemi państwami, głównie z Austryą, trwała wciąż. Wojska francuskie biły się doskonale w Holandyi, w Niemczech, we Włoszech, ale bez pieniędzy, bez broni, bez ładu i rządu wewnątrz, długo bić się nie mogły. Wtedy zjawił się człowiek, który ten cały nieład i bezrząd miał opanować i ująć w silną rękę. Nazywał się jenerał Bonaparte. Był synem adwokata z miasta Ajaccio na wyspie Korsyce, uczył się w szkole wojskowej, zaczął służyć jako porucznik artyleryi. Zdolności miał tak nadzwyczajne, że zaraz zwrócił na siebie uwagę i w wieku bardzo młodym mianowany został wodzem naczelnym armii walczącej przeciw Austryi we Włoszech. Tu w dwa tygodnie opanował całe królestwo Sardyńskie, w kilka miesięcy coraz nowemi zwycięstwami całe północne Włochy. Ten to jenerał Bonaparte został w lat kilka później cesarzem Napoleonem. Ale tymczasem zobaczmy co z nim i z temi francuskiemi wojnami mieli wspólnego Polacy.

Polski niepodległej już nie było, jak wiemy: ale przy ostatnim rozbiorze została jeszcze część wojska. Nie całe biło się pod Maciejowicami, nie całe było pobite. To pozostałe wojsko, częścią pod jenerałem Dąbrowskim, częścią pod Kniaziewiczem i innymi, nie chciało się poddać. W kraju zostać nie mogło; nie byłoby dało rady wojskom rosyjskim i pruskim. Umyślili tedy wodzowie, a głównie Dąbrowski, pójść w jaką służbę obcą, zagraniczną, ale jako pułki polskie. Dąbrowski zaczął się układać z rządem francuskim i rzeczywiście otrzymał przyrzeczenie, że Polacy będą przyjęci do służby, jako pułki osobne pod własnymi dowódcami i oficerami. Oświadczono zarazem, że mają być przyłączeni do armii włoskiej.

Zajął się tedy Dąbrowski zbieraniem i urządzeniem tego wojska. Na jego wezwanie ciągnęli do Włoch z Polski i z zagranicznych krajów oficerowie i żołnierze; i to był początek tych sławnych *Legionów*, które do dziś dnia żyją w naszych wspomnieniach i pieśniach, które cześć polskiego imienia i chwałę polskiego oręża podniosły tak wysoko, że w późniejszych wypadkach Polska zapomnianą i pominiętą być nie mogła.

Najznakomitszym, najzasłużeńszym z ówczesnych wodzów był Henryk Dąbrowski. Ale obok niego świecili zdolnością i męstwem jenerałowie: Karol Kniazie-

---

Szewc wiejski.

(Obrazek.)

Od pewnego czasu spostrzegałem, iż ludzie wiejscy w mojej okolicy coraz to w piękniejszych butach chodzą. Proszę jednak nie myśleć sobie, żeby ta piękność zasadzała się na wysokich i cienkich obcasach, na jakich niepotrzebnych wymysłach u obuwia, ale na tem, że tak mężczyzni jak i kobiety zaczęli nosić buty pięknego kroju, zgrabne, ze skór wyborowego gatunku i nadzwyczaj trwale wykonane. To mię mocno zadziwiło, bo takie obuwie jest zapewne kosztowne, a lud przyzwyczajony kupować tani, ale lichy wybór jarmarczny, bylebyta mieć bucięta na nogach! Czyżby jakiś szewc śmiał zakasować szewców Lipniczan, Limanowian — ba! nawet sławnych szewców w Sokołowie i Żołyni? Tak myślałem sobie i spotkawszy pierwszego kmiecia w tak porządnych butach, zapytałem:

— A kto wam też takie piękne obuwie zrobił?

— A szewc, proszę pana, odpowiedział z uśmiechem.

— No, ja wiem, że nie zegarmistrz, tylko szewc, ale jaki? gdzie?

— A prosty szewc na wsi.

— Na wsi? proszę? — a to pięknie! a jak się nazywa?

— Na niego wołają Stanisław; jest we wsi N....

— Dziękuję wam za objaśnienie, powiedziałem, żegnając się z wieśniakiem — muszę ja zapoznać się z tym szewcem, bo wart tego, aby mu dawać robotę.

I rzeczywiście wybrałem się w wolnym czasie do owego szewca, Stanisława.

Szewcy na wsi, jakich się pełno spotyka, to przeważnie, jak to mówią, sami *partacze*. Są to ludzie, którzy mając mało gruntu i nie mogąc z tego wyżyć, chwytają się kopyta, aby jakoś biedę od siebie odganiać — ale rzadko się zdarza, aby to byli rzemieślnicy z powołania i fachowo uzdolnieni. Więc też u takiego gospodarza, szewca, na wsi niewiele bywa ładu i składu; zwykle tam bieda. Jednego tylko miewają ci poczciwcy poddostatkiem, to jest drobnych dziatek. I za to Panu Bogu dziękować!

Zdziwiłem się nie pomału, gdym wszedł w domostwo owego szewca, Stanisława, we wsi N....

wicz, Sokolnicki, Fiszer, Kossecki; między młodszymi oficerami wsławiony później Chłopicki, i inni.

Wstępowali oni w tę służbę francuską z tą nadzieją, że los wojny przybliży ich do ojczyzny, i że prędzej czy później bić się będą nie o włoską ziemię ale o swoją. Wtedy to powstała ta pieśń narodowa, którą nazywamy pieśnią *Legionów*, która się zaczyna od słów „Jeszcze Polska nie zginęła“, a w każdej zwrotce powtarza „Marsz marsz Dąbrowski z ziemi włoskiej do Polskiej“.

Ale ta nadzieja na razie zawiodła. Jenerał Bonaparte zawarł pokój z Austryą. Legiony zostały w służbie francuskiej, ale musiały kręcić się po Włoszech i ucierać z wojskami króla neapolitańskiego: co gorzej jeszcze, nawet papieskie posiadłości dla Francyi zajmować. Tyle było przynajmniej pożytku, że ich dzielność i męstwo coraz lepiej dawały się poznać, a rosła sława i ich własna wojenna biegłość i wprawa.

Jenerał Bonaparte tymczasem, chcąc zadać klęskę Anglikom, którzy stali zawsze na czele nieprzyjaciół Francyi, wyprawił się z wojskiem przez morze Śródziemne do Egiptu. Kraj to był (i jest) dla angielskiego handlu nader ważny. Wziął z sobą Bonaparte i część naszych legionistów. Egipt opanował łatwo; wprawdzie doznał potem od Anglików ciężkiej klęski na morzu, był w wielkiem niebezpieczeństwie; ale umiał wywinąć się się z niego szczęśliwie, zajął jeszcze Syryę: kiedy doszła go z Francyi wiadomość, że rząd tam coraz niedołężniejszy, że armia walcząca w Niemczech, nieopatrzona, może być pobitą. Nie miał więc chwili do tracenia: dowództwo w Egipcie zdał innemu, wrócił czemprędzej do Francyi, obalił dyrektoryat (czyli ówczesny rząd), a sam objął najwyższą władzę z tytułem Pierwszego Konsula*).

*) Konsulami nazywali się najwyżsi urzędnicy w dawnej Rzeczypospolitej rzymskiej. Rzeczpospolita francuzka, chcąc być do tamtej podobną, wznowiła ten tytuł.

Opisy ziem i grodów polskich.

Podole i stolica jego Kamieniec nad Smotryczem.

(Ciąg dalszy).

Jeżeli jedziesz czytelniku niedawno zbudowaną koleją ze Stanisławowa do Husiatyna, to z przyjemnością spocznie twoje oko na miasteczku, które rozłożyło się w dolinie ponad Strypą; na górze panującej ponad miasteczkiem wznoszą się wspaniałe ruiny zamku, poniżej wieże kościołów, szczyt pięknego ratusza i moc domów żydowskich — to Buczacz, pograniczne podolskie miasteczko. Od wieków i dziś należy jeszcze do rodziny Pilawitów Potockich, pieczętujących się herbem na którym jest półtrzecia krzyża.

Nie mam miejsca tu rozpisywać się o dziejach tego dawnego miasta, różnie się tu działo, a najcięższej

Domek pięknie obielony, z oknami dość dużemi, około domu porządek wzorowy, obora, nie jak zwykle bywa pode drzwiami i oknami chałupy, ale opodal, w miejscu stosownem, co jest zdrowo i pożytecznie i pięknie. Sień równa, gładka, jak boisko, nie zarzucona, jak to bywa, rupieciami gospodarczemi, ale czysto wymieciona i wszystko w niej było w wielkiem porządku poustawiane.

Wszedłem do izby.

— Pochwalony Jezus Chrystus!

— Na wieki wieków, Amen — odpowiedział mi majster, wstając od warsztatu i podchodząc ku mnie z powitaniem.

Widzę, słyszę... człowiek to młody jeszcze i z waszecia — mówi czysto po polsku, widać, że się gdzieś pięknie wychował i wyuczył, więc rzekę:

— Bardzo to mię cieszy, żem się o panu dowiedział i że mam tę przyjemność pana majstra poznać; jestem...

— Przepraszam szanownego pana, przerwał mi grzecznie majster; proszę mię nie tytułować panem, bom ja nie żaden pan, ale tylko rzemieślnik, szewc i gospodarz wiejski!

Zdziwiło mię to, bo wiem, że dziś już i po wsiach wkrada się ta choroba, iż byle kto, gdy zrzuci ze siebie piękny strój narodowy, a oblecze się jakimś czarnym *łachem*, surdutem, na tandecie kupionym, chce, aby mu zaraz *panować*. Takich *panów* mamy dziś bardzo dużo i coraz się ich więcej mnoży; ale takie państwo mało co warte, bo wieśniak porządny szanuje swój polski, ojczysty ubiór i nie wdzieje na siebie szmat tandeciarskich, przepoconych, brudnych, co Pan Bóg wie, na czyim dawniej były grzbiecie.

Więc też z prawdziwą radością uścisnąłem dłoń poczciwego Stanisława i zaproszony usiadłem na podanym mi stołku. Zaczęliśmy gawędzić, przyczem rozglądałem się po izbie. Znam dużo, bardzo dużo porządnych i bogatszych i biedniejszych kmieci, co mają gospodarstwo bardzo pięknie urządzone; znam gosposie, co porządku, ładu i czystości w mieszkaniach doglądają jak oka w głowie — ale co tam widziałem, było zadziwiające. Wszystko jak w zegarku! Ściany, na których wisiało kilka ślicznych obrazów, bieluchne były jak śnieg. Podłoga czysta — ławki, stołki, niemalowane, ale wymyte — każda, nawet najdrobniejsza rzecz, w porządku wzorowym poukładana. Nawet warsztat

już szło ludności i dziedzicom, strzegących warowni przez ten czas, kiedy Turcy w Kamieńcu siedzieli, wtenczas bowiem Buczacz był ostatniem miastem polskiem, nadgraniczną warownią.

Z Buczacza pociąg kolei, idący na wschód ku granicy rosyjskiej, przebyć musi tunel czyli chodnik w skale wykuty; przez kilka minut podróżni znajdują się w zupełnej ciemności, później pociąg wpada z hałasem na żelazny most na Strypie, pewno ze trzydzieści metrów wysoki, później jeszcze drapie się z pół godziny wężykiem pod górę i dopiero oczom podróżnego ukazuje się prawdziwe Podole.

Po za wsią Pyszkowcami pociąg idzie po takiej równinie, że gdy kolej budowano, to nie potrzeba było innych robót, tylko żelazne szyny założyć i drogę rowkiem okopać. Oko ci ginie w tej równinie; gdzieś na skrajach widzieć białe ściany pańskich dworców, ciemne drzewa ogrodów i słomiane dachy wiejskich chat. Równiny takie na Podolu ciągną się od rzeki do rzeki. Za Strypą jedzie się ze dwie godziny taką płaszczyzną i dopiero gdy droga zbliża się do koryta Seretu, to kolej spuszcza się wielkiemi łukami i zakrętami ku dołowi. I znowu ujrzysz kotlinę, a w niej miasteczko czyste, schludne i białe — to Czortków. Za Czortkowem kolej idzie znowu w górę, a wydostawszy się na płaszczyznę dochodzi za kilka godzin do granicy państwa austryackiego do Husiatyna, leżącego w kotlinie rzeki Zbruczu; po za Zbruczem zaczyna się już carskie panowanie. Tam dopiero w tem pogranicznem miasteczku zobaczysz różnicę, jaka zachodzi pomiędzy łaskawem i dobrotliwem panowaniem naszego monarchy a srogą niewolą moskiewskiego cara. — Z tej strony kościół piękny i bogaty, w którym modli się tysiące ludu katolickiego; — z tamtej niby na pokaz na górze za miastem sterczy duże szyzmatyckie cerkwisko z zielonym dachem, martwe, ponure i raczej na kryminał jakiś srogi nie na Dom Boży wyglądające. Do cerkwi tej muszą ludzi wpędzać nachajkami, bo lud w tej okolicy prawie zupełnie katolicki i do cerkwi chodzić nie chce; w zwykłe niedziele pop w pustej cerkwi swoje „mołebeny“ prawi; na „carskie święta“ katolików siłą mocy zganiają, żeby się za cara modlili, pożal się Boże z taką modlitwą! Po austryackiej stronie mówią takiemi językami, jakie im Bóg sam dał, tam muszą po moskiewsku język sobie łamać, bo urzędnicy, oficerowie i kozacy moskiewscy inaczej mówić nie chcą, bo im tak car srogi nakazał. — Niewola przebija na każdym kroku i z dachu cerkwi, i z orłów granicznych, i z sołdackich pik a bagnetów.

Chcąc dalej podróż odbywać, musisz wyrzec się jazdy koleją a przesiąść się na bryczkę pocztową, sławną w całym świecie „perekładną“ moskiewską. Na komorze, „tamożni“ po moskiewsku, przetrząsają ci wszystkie graty tak, że będziesz musiał z pół godziny później składać. Najściślej szukają, czy podróżny nie wiezie jakich książek polskich, w którychby były opisane bezprawia i udręczenia, jakich się dopuszcza rząd rosyjski względem katolików Polaków. Serce się po

---

szewski codziennie widać bywa do białości wyszurowany. W mieszkaniu tem było przyjemnie i świeżo jak na polu. Reszta sprzętów i łóżka stały w drugiej izbie

Gawędziliśmy może z kwandrans o tem i o owem, aż ja zapytałem się:

— Czyście wy z tej wsi rodem, Stanisławie?

— Ze wsi ja pochodzę, odpowiedział, ale nie z tutejszej. Wyterminowałem w mieście u majstra i napowrót osiadłem na wsi, bo mię wieś ciągnęła do siebie. Już to, mój panie, taka natura człeka, że gdzie się kto ulęgnie, tam go ciągnie.

— A dlaczegoż nie w swojej osiedliliście wiosce?

— Oto, proszę pana, cały sekret, rzekł z uśmiechem Stanisław — i wskazał na wchodzącą do izby hożą, młodą kobietę.

— A — to pewnie żona wasza, zawołałem, witając się z przybyłą.

— Tak jest, to moja żona, Zosia.

Gosposia się zarumieniła i nie wiedząc, co powiedzieć, spytała:

— A czy tatuś jeszcze nie powrócili z pola z Mi chasiem?

— Co ich tylko pewno nie widać — odrzekł mąż.

— Jesteśmy już, jesteśmy! pewnie myślicie, żeśmy głodni — dał się słyszeć głos mężczyzny ze sieni i wszedł wieśniak, już szpakowaty, z obliczem wesołem, prowadząc za rączkę może 3-letniego chłopca.

Przywitaliśmy się znowu i poznajomili.

Młoda gosposia zakrzątnęła się około przekąski. Wkrótce na stole był piękny, razowy chleb, ser i masło. Zaproszony chętnie usiadłem przy stole w tak miłem towarzystwie. Zjawiła się wkrótce i butelka miodu na stole. To mię zdziwiło. Zauważyli oni, com sobie mógł pomyśleć, więc rzekła gosposia:

— Proszę pana, ten miód to domowego wyrobu; tatuś z moim mężem sami ten napój przyrządzają. Wyczytali w książce, jak się miód robi do picia, a ponieważ mamy kilka pniaków pszczół, więc w domu jest, gdy się gość trafi.

— Już ta nie mów, przerwał ojciec, że ja wymyśliłem miód do picia, bo to Staszek taki majster; ja dawniej o tem anim wiedział. O! jakże to przecież było szczęśliwe to nasze spotkanie się! — zakończył stary, westchnąwszy radośnie.

— O jakiemże to mówicie spotkaniu? zapytałem.

prostu ściska i coś dziwnego w piersi dusi na samą myśl, że na naszej własnej ziemi musimy takiej niewoli podlegać; ha! kara to znać Boża za nasze dawne grzechy i przewinienia ogromne; w Bogu nadzieja, że skończy się ona kiedyś nareszcie.

Po za Husiatynem inaczej już świat wygląda, zamiast dobrze utrzymanych, szutrowanych dróg galicyjskich masz tam przed sobą szeroki, na dwadzieścia prawie sążni, „trakt“ pocztowy, po którym pędzą małe bryczki po trzy konie zaprzężone, dzwonek przyczepiony do dyszla jęczy przeciągle, ponuro, konie rwą z kopyta smagane biczem „pomieżczyka“ (po rosyjsku tak zwą pocztyliona), a na siedzeniu rozpiera się w szarej „szeneli“ i w okrągłej czapce „czynownik“ jakiś carski, jadący gdzieś prześladować lud polski. Nim dojedziesz tym stepem głuchym ośm mil naszych, które dzielą Husiatyn od Kamieńca, to pewno spotkasz z pięć takich kibitek i z pięciu czynowników. A nawet czasem mignie ci kareta, w sześć koni zaprzężona; przodem wali kozak, co koń wyrwać może, a chłopi kłaniają się do ziemi i ze strachem przesadnym szepczą z cicha:

— Generał carski pojechał!

Jeżeli dniem będziesz dojeżdżał do Kamieńca, to w oczy cię uderzy nasamprzód potężny widok szarego, pleśnią wieków pokrytego, zamku Kamienieckiego.

Oh! czytelniku, jeżeli w duszy twej tli iskra miłości Ojczyzny, jeżeliś nie zatracił przywiązania do wiary świętej i do ziemi rodzinnej, to serce będzie ci bić młotem, gdy się będziesz zbliżał do tej sławnej ongiś warowni chrześcijańskiej, gdy będziesz przejeżdżał przez te pola, które tak nasiąkły krwią obrońców chrześcijaństwa, że aż zdaje ci się, że ziemia opowiada stare dzieje, krwawe walki, zawzięte boje, wielkie zwycięstwa lub klęski straszliwe. Nie wiem, czy jest więcej niż pięć, sześć miejscowości na ziemiach polskich, któreby budziły w duszy Polaka tyle wspomnień różnorodnych; tylko na Wawelu w Krakowie, w Warszawie, w Wilnie lub na Jasnej Górze tak wędrowcowi serce bije i tak mu łzy do oczu się cisną z żalu i rozpaczy za straconą świetnością, za minionemi chwilami sławy narodowej.

Stoją te mury takie poważne i uroczyste, niby świątynie narodowe; wznoszą się bastyony; w murach widzisz ogromne kule tureckie, które tam zostały od oblężenia jeszcze, zostały, wrosły w mur niby pamiątki starych czasów i naszego męstwa; a po murach tych, koło tych bram chodzi żołdak moskiewski i mruczy, gdy się doń zbliżysz: „Nie lzia!“ i bagnetem zagradza ci wstęp do tej sławnej warowni.

Od zamku do miasta przejeżdża się przez most t. zw. turecki. Turcy zbudowali go, rzuciwszy ogromne sklepienie ponad rzeką z jednej góry na drugą. Spojrzyj w dół, to człowiek wyda ci się robaczkiem a duży dom nad brzegiem Smotrycza niby małą chałupiną. Po kilkudziesięcio-letniem panowaniu tureckiem zostało tu bardzo wiele pamiątek; po Moskalach nic ponoś nie pozostanie, bo nawet te ich cerkwie walą się zaraz po

---

— A o spotkaniu się z moim zięciem. Niech to będzie Bogu na cześć i na chwalę.

Zauważył Stanisław, żem był zaciekawiony, a przez grzeczność nie pytałem się już o znaczenie tych słów, więc rzekł:

— Proszę pana to tak było:

— Miałem może lat 8, jak mię odumarł ojciec. Matka (Panie świeć nad jej duszą) oddała mnie do terminu w mieście, bo na wsi, gdzieśmy żyli, nie miałem co robić. Mieliśmy chałupinę tylko i dwa morgi pola, to dostało się mojej siostrze. Majster, u którego służyłem, bardzo mię lubił i wszędzie mię z odnoszeniem roboty wysyłał — za co dostałem nieraz kilkanaście i kilkadziesiąt centów za drogę — jak na pana trafiło. Pewnego razu odniosłem robotę na kolej naczelnikowi stacyi. Dostałem od niego aż 30 centów! Wracając ztamtąd, poznałem się z moim tatusiem i tak się jakoś złożyło, że nasza znajomość wyszła mi na dobre.

— O! dajno spokój — przerwał ojciec — nie tak to było proszę pana! I zaczął stary mówić:

— Ja byłem wtenczas chudobnym człekiem — gruntu miałem tylko kilka morgów, a tu z tego trzeba było wyżywić i okryć siebie i familię. Więc jak już było po zbiorze w polu, gdzie mogłem, tom na grosz zarabiał. Wtenczas właśnie potrzeba było dużo rąk przy robotach około mostów i wałów pod Krakowem. Wybrałem się więc jechać w to miejsce. Nie wiedziałem jednak, wiele będzie mnie droga kosztowała i mało miałem pieniędzy na kolej. Brakło mi 30 centów. Byłem w wielkiem zmartwieniu i lamentowałem nad swojem położeniem, gdy wtem mój Staś, (tu wskazał na zięcia) jakby z nieba spadł, przystąpił do mnie i mówi:

— Co wam się stało gospodarzu?

Opowiedziałem mu swoje strapienie.

— Oto macie to pieniądze! rzekło poczciwe dziecko i dał mi 30 centów.

Pocieszony począłem mu dziękować.

— O! moje dziecko, a gdzie ja cię też znajdę, abym ci to kiedy oddał, bo my się całkiem nie znamy.

— Może da Bóg, że się kiedyś zobaczymy jeszcze, odrzekł i zniknął mi z oczów.

— I jakżeście się znowu spotkali? spytałem, będąc ciekawy końca.

— Spotkanie nasze, zaczął dalej mówić Stanisław, nastąpiło dopiero aż po 12 latach, bo ja, gdym się wy-

zbudowaniu, tak kradną budowniczowie przy robotach publicznych.

Zaraz za mostem droga wznosi się stromo do góry; ja jeszcze pamiętam, że stały tam różne bramy, bastyony, należące do warowni; w murach ich tkwiły tablice z różnemi napisami i orłami polskimi, lecz Moskale po ostatniem polskiem powstaniu kazali te budynki rozebrać, a tablice poniszczyli, żeby ślad panowania polskiego zatrzeć. Teraz jeszcze masz na prawo stary mur forteczny, ponad którym wznosi się ogród „bulwar“, należący dawniej do jenerała Wita, polskiego komendanta Kamieńca. Na rogu, po prawej stronie widnieje poważny kościół, dawniej należący do OO. Trynitarzy, którzy tu mieli swój klasztor i ztąd wyprawiali się do tureckich i tatarskich krajów w celu wykupna jeńców chrześcijańskich z niewoli, z jasyru pogańskiego. Obok kościoła trynitarskiego wybudowali Moskale dom dla swego gubernatora, przed którym rozsiadł się odwach moskiewski.

(Dokończenie nastąpi.)

Pogawędka.

Wojciech małe ma gospodarstwo, położone w naszej wiosce, chodzi koło niego z wielkiem zamiłowaniem, ale nie co roku jednakże ma z niego zbiory. Że jednak jest człek rozumny, więc zastanawia się nad tem, dlaczego ziemia raz wydaje lepiej, a raz gorzej, dlaczego ta uprawa jest korzystniejsza, a tamta niekorzystna. Przychodzi on też często do mnie przypatrzyć się, jak ja gospodarzę i radzi się, coby też było odpowiedniem dla jego roli. Chętnie udzielam mu wskazówek i lubię z nim gawędzić, bo widzę w nim dobrą wolę i ochotę do postępowej pracy.

Niedawno odwiedził mię Wojciech, a usiadłszy na podanym mu stołku, powiada mi:

— Źle, mój dobrodzieju, źle.

— Cóż ci tam znowu dolega? — pytam. Zima lekka, drzewa wychodzi niewiele, a więc modlić się i chwalić Pana Boga.

— Táć to prawda. Niby dotychczas jeszcze źle nie jest, ale ja się obawiam tego złego, które przyjdzie niebawem. Stoi ono już przy drzwiach i jak złodziej czatuje kiedy wpaść do chaty człowieka.

— Cóż to za złe, gadaj wyraźnie?

— Ba, jakie złe? — odpowie Wojciech. Chłop ma tylko jedno złe, którego się boi i z którem sobie rady nie zawsze dać umie. Myśli, medytuje, szpekuluje, raz się uda co zrobić, drugi raz nie zrobi się nic. Ot takto, tak.

— A to złe nazywa się?

— Nazywa się *bieda,* mój panie! Jak wlezie do chaty, a zacznie dusić człeka, to dobrze trzeba się z nią borykać, aby ją wyrzucić za drzwi. Jednemu się to uda a drugiemu nic. Ale takiemu już nie zazdroszczę. Dusi go ona, męczy, pazury w ciało zatopi, i ssie go, i gryzie do ostatniego. Oj, wielkie złe, ta bieda!

---

zwolił u swego majstra, wędrowałem po kraju jako czeladnik po kraju, aby się w swem rzemiośle jak najlepiej wydoskonalić. To też dzięki Bogu nie powstydzę się swojej roboty. Ale jeszcze trzeba dopowiedzieć, że wtenczas na owej kolei spotkała mnie taka niespodzianka: Gdym biegł do domu poświstując sobie wesoło, naraz słyszę, że ktoś na mnie woła. Oglądam się, a to jeden z robotników kolejowych kazał mi się wrócić i iść do naczelnika.

W kancelaryi zastałem kilku panów urzędników, którzy mi wręczyli garść dziesięciocentówek, mówiąc:

— Weź to chłopcze! wart jesteś tego, bo masz dobre serce. Widzieliśmy, coś uczynił dla biednego chłopka!

Zawstydziłem się, w głowie mi się zamieszało tak, że ani nie wiem, jak wypadłem z temi pieniądzmi na pole. Tu dopiero zastanowiłem się i uczułem w sobie jakiś ból wewnętrzny. Jak przedtem byłem wesoły, tak z temi pieniądzmi szło mi nie dobrze. Ciągle mi się snuło po głowie: Oni mi wrócili te pieniądze, a jeszcze więcej nawet, niż ja dałem owemu człowiekowi i już nie mam tej przyjemności w sercu, żem komuś dobrze uczynił. Obejrzałem się, czyli jeszcze owego wieśniaka nie spotkam, aby mu i te pieniądze oddać, ale już pojechał. Poszedłem do domu ze spuszczoną głową.

— Rozumiem was, Stanisławie — rzekłem — szlachetny uczynek nie żąda nagrody; jednak to było pięknie i ze strony tych panów urzędników.

Podczas tego opowiadania młoda gosposia tymczasem sprzątnęła ze stołu. Stanisław zasiadł znowu do warsztatu, co mi się bardzo podobało, bo można mówić a pracować. Widać, że ów szewc wiedział, iż czas złoto, więc z niego korzystać należy.

— Po 12 latach, ciągnął dalej opowiadanie Stanisław, powracałem w swe rodzinne strony, gdziem zamierzał osiąść na wsi i założyć na swą rękę warsztat. Miałem kilkaset reńskich ze swej pracy zaoszczędzonego grosza, więc myślałem, że na razie choć przy swej siostrze osiędę, a potem, jak Bóg pozwoli, to własne sobie urządzę gniazdo. Tak idąc zamyślony a miałem jeszcze kilka mil do rodzinnej wioski, spotkałem dziewczynę.

Żona Stanisława przy tych słowach uciekła ze synkiem do drugiej izby.

— Spotkałem dziewczynę (tę, którą pan widzi moją żoną), jak stroiła w kwiaty i wieńce przydrożną figurę

— Więc ta bieda już czatuje przed waszemi chatami?

— Oj tak, dobrodzieju, tak! Chyłkiem ci ona już się skrada i niedługo czekać, jak wlezie jaką szparą do chałupy. Zeszłego roku nie udały się żniwa z powodu słoty, chybiły ziemniaki także. A tu zima jakaś niejednostajna i oziminy nie najlepiej się zapowiadają. Tak więc ma ta bieda dwa dobre pazury na chłopa i będzie go niemi dusić na przednowku z całej siły.

— Trzeba się bronić, nie dać się znęcać biedzie nad sobą. Przecież i mnie to samo grozi co i wam, a jednak nie rozpaczam, ale myślę nad tem, jakby to wyjść cało tej wiosny.

Wojciech machnął ręką.

— Ej, co tam panom! Jak któremu zacznie dokuczać bieda, zaraz sobie znajdzie jednego, drugiego przyjaciela, ta i dopomogą mu. A chłop co? Pójdzie do chłopa po ratunek, a tam u niego taka sama bieda. I jakżesz się poratować u sąsiadów przyjaciół?

— Po cóż wy macie chodzić do sąsiadów o pomoc, kiedy wy macie innych, lepszych przyjaciół, którzy wam skuteczniej dopomódz potrafią.

— Potrafią, powiadacie panie? rzekł, szeroko roztwierając oczy.

— A jakże, potrafią i to pewno! Są to dobrzy przyjaciele każdego człowieka, a już dla chłopa to *najlepsi przyjaciele!*

— Najlepsi przyjaciele — powiadacie. Hm, hm, a czemuż ja to nie znam tych przyjaciół?

Wojciech począł kręcić głową namyślając się i niedowierzając.

— Ej znacie wy ich, znacie. I po imieniu i po nazwisku ich znacie.

— Znam ich? Nie może być! Powiedzcież mi, mój złocisty panie, którzy to są ci najlepsi przyjaciele chłopa? duszkiem pobiegnę do nich i prosić będę o pomoc,

— Przyrzekacie, że udacie się do ich pomocy?

— Przyrzekam, tylko powiedzcie.

— Zgoda, więc wam powiem. Otóż *najlepszymi przyjaciółmi* wieśniaka, to są jego *ręce* a potem *głowa*. Ile razy zażąda on ich pomocy, nigdy mu jej nie odmówią, w potrzebie nigdy go nie opuszczą, byle tylko chciał ich prosić o ratunek. Jak człowiek prosi tych przyjaciół o wsparcie, zaraz biegną one z ratunkiem i wyganiają każdą biedę precz! Głowa wskazuje, gdzie jest robota i jak się brać do niej, a ręce robią tak długo, aż ją zrobią. Wtedy człek otrzymawszy zapłatę za swą pracę uśmiecha się i powiada do biedy: Koścista bidusio, zabierajże się z chaty po dobroci, bo gdy się będziesz upierała, to cię na łeb za próg wyrzucę. I bieda jak nie pyszna wynosi się tam, gdzie pieprz rośnie.

— Rety, rety! Tać to wszystko prawda, co powiadacie, mój panie! Że też mi to pierwej nie przyszło do głowy! A to takie proste a jasne. Te moje ręce, są to moi najlepsi przyjaciele! Święta prawda.

Po chwilce namysłu rzekł: Ba, to pewna rzecz,

Matki Boskiej. Bardzo mi się spodobała, a poznałem, że to musi być i poczciwa i bogobojna i dobrze wychowana dziewczyna, kiedy pamięta o naszych chwalebnych narodowo-religijnych zwyczajach. Wiedziałem albowiem dobrze, że dziś mało jest takich dziewcząt, coby pamiętały o przystrojeniu figur świętych — i że niejedna woli się sama ustroić, aby zwrócić na siebie oczy i prędzejby biegła do karczmy na muzykę niż ku Męce Pańskiej.

Wstąpiłem więc jako podróżny do domu rodziców tej dziewczyny — i widać, tak Bóg zrządził, żem się po raz drugi spotkał z owym nieznajomym człowiekiem, któremu pożyczyłem 30 centów na kolej. Ów człowiek był ojcem tej dziewczyny. Radości z tak niespodziewanego spotkania było bardzo wiele. I łatwo się domyśleć, że pobraliśmy się wkrótce z moją Zosią, a ja znalazłem w tym domu szczęście, o jakiem nie marzyłem. Mam kochaną i kochającą żonę, najtkliwszą matkę, pracowitą i rządną gospodynię i żyjemy z naszym ojcem w zgodzie i miłości, a Pan Bóg nam widocznie błogosławi. Roboty mam poddostatkiem, bo towar biorą dobry i staram się, aby każdy był ze mnie zadowolony. Najbardziej może dlatego tyle mi napływa roboty, że każdemu, czy to panu, (bo z miasta miewam obstalunków dużo) czy wieśniakowi zrobię na termin, do którego się zobowiążę.

— A zkądże macie aż czterech chłopców w terminie u siebie? spytałem.

— A to, proszę pana, wszystko ze wsi. Jeden, to syn biednej wdowy. Drugi jest synem majętnego wprawdzie gospodarza, ale obarczonego liczną familią. Trzeci, sierota bez matki i ojca; a ten czwarty to nasz służący. Chciałbym ich tego, co sam umiem, nauczyć, aby także mogli mieć uczciwy kawałek chleba. Uczą się i w szkole i przy warsztacie i w polu, aby kiedyś byli dobrymi szewcami wiejskimi.

— Daj to Boże, bo nam też takich rzemieślników na wsi bardzo potrzeba! rzekłem, i pożegnawszy serdecznie Stanisława, odszedłem uradowany, żem poznał tak dzielnego szewca wiejskiego.

Franciszek Marzec.



że ci przyjaciele dobrzy, moje ręce, nie odmówią mi pomocy przeciw biedzie, ale zkąd wziąć robotę?

— Idź do przyjaciela, do głowy. Rozumem obliczysz, na ile ci wystarczy zapasów do życia, a wiele braknie na zasiewy. Tak niech uczynią i twoi sąsiedzi. Idźcie potem do wójta, niech on to wszystko spisze i poda do Wydziału powiatowego. Wydział pośle to do Lwowa, a Sejm i rząd wyznaczą w każdym powiecie, dotkniętym klęską nieurodzaju, roboty publiczne, jak drogi, mosty i t. d., przy których będziecie mogli mieć pracę i zarobek.

— Ach, toby był prawdziwy ratunek przeciw naszej biedzie! Gdyby tylko Sejm coś uchwalił.

— Uchwali z pewnością — chodzi tylko o to, aby ludziska złożyli pychę z serca, rzucili na bok *honor*, zakasali rękawy i wzięli się do roboty.

— Dobrodzieju, głupcami byliby, gdyby nie rzucili się do zarobku. Ja tam, choć gruntowy gospodarz, nie wstydzę się pracy jak Stolarek. Niechno tylko ogloszą jaką robotę przy drogach, wezmę łopatę w garść, przeżegnam się i dalej do pracy moje ręce, moi przyjaciele. Oto będzie mój honor!

Pożegnałem Wojciecha pewny, że dotrzyma słowa.

J. Antoni.

Korespondencye „Krakusa".

Z Łopuszki Wielkiej pod Przeworskiem.

Wielmożny Księże Redaktorze!

Z prawdziwą radością serc naszych, chcemy uwiadomić naszych współbraci chrześcijańskich o wielkiej uroczystosci, jaka się teraz odbyła w naszej parafii. Wielebny nasz proboszcz, ks. kanonik Olkiszewski, który od lat kilkunastu w Pantałowickiej parafiii dla nas pracuje, zaprosił OO. Redemptorystów dla odprawienia śtej Misyi.

Jeżeliś kiedy nie był na św. Misyi, kochany czytelniku, to nie możesz i nie będziesz mieć o niej pojęcia, bo i ja bardzo słabo ją tylko potrafię opisać. Rozpoczęła się ona u nas uroczystym nieszporem dnia 6 Lutego b. r. a trwała dwa tygodnie, t. j. do 20 Lutego. Skorzystaliśmy wszyscy bardzo a bardzo dużo z nauki Ojców Misyonarzy, poznaliśmy swoje błędy; otworzyli oni nam swojemi naukami oczy i serca nasze, rozczulili nas i pobudzili do miłości Boga, Najśw. Maryi Panny i bliźnich naszych Nikt nie ma wyobrażenia z jakim trudem i poświęceniem, prawie bez wytchnienia pracowali OO. Misyonarze. Po całych dniach, prawie bez przestanku siedzieli w kościele i spowiadali. Kilka tysięcy ludzi wyspowiadało się przez ten czas. Przytem codzień było po dwie nauki, rano i popołudniu, osobno dla gospodarzy, osobno dla kobiet, potem dla kawalerów i t. d., a osobno w szkole mieli nauki dla dzieci. Te wszystkie nauki Ojców Redemptorystów takie były wzruszające, że największego grzesznika skruszyć musiały; to też nie było kazania, żeby ludzie nie płakali, a kiedy w dzień ostatni, na zakończenie jeden z Ojców udzielił błogosławieństwa dla każdego stanu, zacząwszy od kolatorów, państwa, gospodarzy i t. d aż skończywszy na niemowlętach, które pozostały w domu, to już był nie płacz ale ryk ludzki w kościele. Bo jakaż to była przemowa do każdego stanu, jakież to piękne było to błogosławieństwo! Kto raz słyszał, zostanie mu to pewnie na całe życie w pamięci. A jakież to skutki tej św. Misyi już są widoczne: ileż to mężów połączyło się z żonami, którzy już od dawna z sobą nie żyli, ilu sąsiadów pogodziło się ze sobą i przeprosiło przy każdej Komunii św. Oj niestałoby mi miejsca, gdybym chciał to wszystko opisać.

Ale jedno tylko muszę tu jeszcze nadmienić dla przykładu, jak Pan Bóg karze niewiernych i bluźnierców: We wsi Rączynie, w tutejszej parafii tamtejszy żyd naśmiewał się ze św. Misyi u jednego gospodarza, u którego kupował słomę i jeszcze nie skończył mówić i bluźnić, kiedy na miejscu padł i w tej chwili nagłą śmiercią skonał.

A teraz raz jeszcze serdeczne dzięki składamy naszemu ks. Kanonikowi, że za jego staraniem oraz i kosztem mogliśmy usłyszeć takie nauki i prawdy dla oświecenia i zbawienia dusz naszych.

Życzymy każdej parafii, żeby doznała podobnego dobrodziejstwa. *Jan Lis.*

Mogiła pod Krakowem.

Nie mogę sobie odmówić tego, aby Szanownej Redakcyi nie napisać kilka słów o korzystnej zmianie na lepsze, jaka w naszej pięknej i historycznej Mogile nastąpiła między włościanami od jesieni roku zeszłego. Na zmianę tę wpłynęło: wybranie nowego zarządu Kółka rolniczego i czytelni ludowej, tudzież objęcie szkoły ludowej dwuklasowej przez tutejszych księży Cystersów. W Kółku rolniczem przewodniczącym jest proboszcz ks. kanonik Siemiński, zastępcą przewodniczącego ks. Franciszek Uryga, sekretarzem Zonczyk, członkami: Jan Broda i Franciszek Gołębiowski.

Obecnie Kółko rolnicze pod kierunkiem swego gorliwego przewodniczącego, zbiera się i obraduje często, sprawami rolniczemi zajmuje się żywo. Sklepiku Kółko nie założyło na razie, bo trzy sklepiki chrześcijańskie w gminie zaspokoją dostatecznie potrzeby ludności i dzielnie walczą z trzema żydowskiemi sklepikami tak, iż żydki tutejsze pospuszczały nosy i nie przechwalają się jak dawniej, że handlem swym przynoszą dobrodziejstwo ludności „bo te glupie goje ska-

pałyby z głodu, gdybyśmy żydki żywności im nie sprzedowali i nie borgowali.“

Najlepszym dowodem rozbudzonego zainteresowania się włościan sprawą kółek rolniczych jest to, że oprócz ks. Sieminskiego, już pięciu włościan z Mogiły przystąpiło z udziałami po 25 złr. do zawiązanego w Krakowie „Związku handlowego kółek rolniczych.“ Oto ich nazwiska: Władysław Kołodziejczyk, który jest zarazem członkiem Komitetu popierającego „Związek“, Piotr Prażmowski, Józef Piwowarczyk, Wojciech Wacławek i Błażej Wąsikowski. Również i Kółko rolnicze przystąpiło do Związku z jednym udziałem. Jeszcze pomyślniej rozwija się czytelnia, kierowana przez ks. Franciszka Urygę, kierownika szkoły. Na czytania niedzielne w szkole zbiera się po 100 osób między niemi i kobiety, i dziewczęta i męzka młódź tak dorosła jak i dorastająca. Oprócz tego dziesiątki książeczek rozpożycza się do domu. Dzięki też temu, ludzie już nie wysiadują tak jak dawniej w karczmach. Bardzo też wielki postęp widać na dzieciach szkolnych. Pod ciepłą, wyrozumiałą a gorliwą pracą ks. Urygi i dwóch jego towarzyszy, dzieci robią znaczne postępy w nauce, chętnie spieszą do szkoły, a co ważniejsza, stają się widocznie grzeczniejsze, łagodniejsze, posłuszniejsze i pracowitsze.

W tak krótkim czasie taka odmiana od chwili, kiedy klasztor i plebania złączyły swą pracę nad ludem w szkole, w kościele a nadto i w Kółku rolniczem i czytelni, przy codziennem przyjacielskiem zetknięciu się z ludem.

Błogosław Boże dobrej pracy! *S. S.*

Z Jankowic.

W numerze 3cim *Krakusa*, w korespondencyi z parafii babickiej napisał ktoś, że Kółko rolnicze w Jankowicach słabo się obraca, ponieważ tutejszemu nauczycielowi nie dopisuje zdrowie i nie pozwala mu zajmować się sprawami Kółka. Otóż, co do tego muszę oświadczyć, że sam korespondent myli się bardzo, bo Kółko nasze obraca się nie słabo, ale wcale dobrze, czego dowodem jest to, że w tak małej wiosce jak naszej, zapisało się 133 osób na członków Kółka, a czytelnia obejmuje kilkadziesiąt dziełek. Prócz tego prenumerujemy: *Krakusa, Niedzielę, Posłańca Niedzielnego, Chatę* i *Nowiny,* które pilnie w Kółku czytamy. Co się tyczy p. nauczyciela, to jest on zdrów i jako sekretarz Kółka chętnie się zajmuje jego interesami. Podobnież i sklepikowi naszemu idzie dobrze, skoro obrót kasowy pod koniec grudnia 1891, wykazywał sumę przeszło 11 tysięcy reńskich. Daj Boże, aby nam się nasze Kółko zawsze tak obracało jak dotąd.

Józef Woskowicz.



Powrót Kościuszki z pod Racławic do Krakowa.

Z Burowa.

Szanowna Redakcyo! Kiedy chcesz wiedzieć o naszej biedzie, to choć niewprawną ręką ale z całą

prawdą i krótko wspomnę o biedzie w naszej gminie Burów. Jest tu zaledwie może 5ciu gospodarzy, którzy potrafią się wyżywić swojemi zasobami, i to tylko w ten sposób, że w jesieni zakupili żyta na zasiew, więc im ich własne żyto zostało na wyżywienie. Żywimy się tu jak kto może: rzepą, karpielami, kaszą jęcznienną, albo pęcakiem pomięszanym z fasolą, jeżeli ją kto ma. Wielu zaś jest takich, co i tego nie mają, bo w jesieni co mieli to zjedli. Wskutek tego sprzedają grunta, a nawet chałupy, jeżeli się znajdzie kupiec, o którego atoli trudno. Zarobków u nas niema, to i wyżyć trudno. Do tego wszystkiego w roku zeszłym złożyliśmy na budowę szkoły w Balicach 4 i pół tysiąca reńskich, a do tej składki należały tylko 3 gminy tj. Balice, Burów i Szczyglice liczące razem może nie całe 200 numerów. *Maciej Florczyk.*

Z Nowej wsi szlacheckiej.

Dnia 22 lutego odbyło się u nas otwarcie Czytelni, założonej przez krakowskie Towarzystwo oświaty. Ks. A. Bański, proboszcz z Liszek przedstawił jasno i wymownie zgromadzonym włościanom cel i działalność tegoż Towarzystwa, oraz zachęcił gorąco do korzystania z książek i gazetek. Po nim kierująca nauczycielka przedstawiła również zgromadzonym potrzebę oświaty i zachęcała do uczęszczania do Czytelni.

K. Piekarska.

Z Tarnoszyna.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Tem słowem chrześcijańskiem witam dzielnego *Krakusa* i jego współpracowników. Muszę powiedzieć, że pismo to bardzo mi się podoba, gdyż wiele się ono przyczynia do oświaty ludu, i sądzę, że każdy prenumerować *Krakusa* powinien. Nasza wioska do oświaty garnie się z ochotą, to też skutki tego są bardzo piękne. Wioska uboga i mała, ma jednak szpichlerze pełne i ratuje mieszkańców ziarnem, chroniąc ich przed lichwą żydowską, osobliwie w tym roku. Porządek i dążenie ku lepszemu widać tu na każdym kroku. Mamy tu wprawdzie i karczmę, bo gdzieżby jej nie było, ale arendarz tutejszy więcej się trudni gospodarstwem niż wyszynkiem, bo niema pijaków. Istnieje tu piękny zwyczaj gromadzenia się członków bractw pobożnych po domach na wspólne modlitwy, bo do kościoła daleko, do którego jadą tylko w niedziele i dnie świąteczne. Od dwóch atoli lat staramy się o kościół i mamy nadzieję, że choć fundusze nasze małe, Bóg nam dopomoże.

I. Magiera.

Wiadomości polityczne.

Z Rzymu. W dniu 2 i 3 marca przypadały rocznice urodzin i koronacyi Ojca św. Leona XIII i z tego to powodu składali Ojcu św. księża Kardynałowie życzenia w pałacu papieskim, zwanym Watykanem. Ojciec św., odpowiadając Kardynałom, wyraził przy tej sposobności ubolewanie, że w naszych czasach tak między ludźmi przywiązanie do wiary św. osłabło. Niedawno wydał Ojciec św. Encyklikę to jest odezwę do katolików, wzywając ich do wytrwania w wierze i do uległości prawu, którem zniesiono we Francyi cesarstwo a zaprowadzono rzeczpospolitą.

Z Francyi. W połowie lutego przedłożyli ministrowie francuscy w sejmie francuskim projekt prawa przeciw zakonom i zgromadzeniom religijnym katolickim. Powstało z tego powodu wielkie niezadowolenie pomiędzy posłami katolickimi, którzy sobie życzą, aby rząd francuski był szczerze katolickim i żył w zgodzie z rządem papieskim w Watykanie. Oprócz stronnictwa posłów katolickich, zwanych „prawicą“, jest w sejmie francuskim inne stronnictwo posłów, zwane „lewicą“. Ci znowu są przeciwnikami Kościoła katolickiego i życzą sobie, aby rząd francuski natychmiast zerwał stosunki z Ojcem św. i rozpoczął prześladowanie biskupów i duchowieństwa katolickiego. Ponieważ ministrowie nie chcieli się zdecydować na otwartą wojnę z katolikami, przeto posłowie z lewicy byli niezadowolnieni z ich postępowania. Jest w sejmie francuskim jeszcze trzecie stronnictwo posłów, zwane „umiarkowanymi republikanami“. Ci popierali ministrów i obstawali za nimi, ale kiedy przyszło do głosowania, pokazało się, że niezadowolnione z ministrów prawica i lewica mają większość i żądają, aby ministrowie ustąpili rządów komu innemu, a ponieważ ministrowie wbrew woli większości sejmu rządzić nie mogą, więc też musieli ustąpić ze swych urzędów. Wskutek tego prezydent rzeczypospolitej p. Carnot (po polsku wymawia się Karno) zamianował nowych ministrów, ale dotąd jeszcze nie wiadomo, czy ci nowi będą mieli za sobą większość posłów w sejmie francuskim.

Z Rosyi. Wiadomo, że od kilku miesięcy panuje wielki głód w kilkunastu guberniach środkowej Rosyi. Gazety rosyjskie donoszą obecnie, że klęska ta staje się dotkliwszą z tej przyczyny, że na rosyjskich kolejach jest wielki nieporządek, wskutek czego dowóz zboża jest bardzo utrudniony i zawsze się spóźnia.

Badając przyczynę tak wielkiej klęski, jaka niemal całą Rosyę z powodu jednorocznego nieurodzaju spotkała, przychodzą gazety rosyjskie do przekonania, że główną winę w tym względzie przypisać trzeba stosunkom własności gruntowej chłopów rosyjskich. Wyjaśnić tu trzeba, że w Rosyi niema gospodarstw, któ-

reby były własnością dajmy na to Piotra lub Stanisława. Tam wszystkie grunta we wsi nie są własnością gospodarzy we wsi mieszkających, tylko wspólną własnością całej gromady i co roku lub co lat kilka bywają rozdzielane do uprawy między chłopów, wskutek czego grunt posiadany w jednym roku przez jednego przechodzi w drugim roku w posiadanie drugiego z mieszkańców tak, że co roku lub co lat parę następuje nowy podział i nikt nie wie, co mu się w następnym roku dostanie, a już nawet mowy o tem być nie może, aby ojciec dzieciom jaki kawałek gruntu zapisał lub oddał. Taka gospodarka oddziaływa bardzo szkodliwie na uprawę gruntów, każdy bowiem tak rozumuje: Po co mam pracować i czynić nakłady na uprawę na pożytek innego? Kto mi zaręczy, że grunt, który dzisiaj posiadam, nie będzie oddany innemu, próżniakowi i niedbalcowi? Wskutek tego uprawa gruntów jest bardzo licha, nikt się o to nie stara, aby się dobrze zagospodarować i rolę dobrze uprawić, a tego znowu następstwem są liche zbiory i brak jakichkolwiek zapasów, bo każdy żyje tylko z dnia na dzień. To też jak w jednym roku nie urodzi, to już w całym kraju niema ani ziarnka zboża i powstaje od razu w całym kraju wielka nędza. Gazety rosyjskie piszą, że tak dalej być nie powinno, i że trzeba powydzielać własność gospodarzom na stałe, aby sobie każdy mógł utworzyć własne gospodarstwo i pracę swą dzieciom zostawiać.

Ciekawe to dla nas z tej przyczyny, że od niedawna zjawiają się w naszym kraju ludzie, nazywający się *socyalistami*, którzy dążą do tego, aby własność gruntową gospodarzom odebrać i zaprowadzić taki porządek, jaki obecnie jest jeszcze w Rosyi.

Z Bułgaryi. Na południe od nas i na południe od Węgier jest kraj od wschodu oblany morzem Czarnem, od północy odgraniczony rzeką Dunajem, od zachodu graniczący z królestwem serbskiem a od południa z Turcyą i nazywa się Bułgaryą. Przed kilkuset laty, to jeszcze w XV wieku, zawojowali kraj ten Turcy, szlachtę wymordowali a naród cały prześladowali. Stało się z Bułgaryą to samo, co się stało przed stu laty z Polską. W roku 1867, nibyto ujmując się za Bułgarami, rozpoczęła Rosya wojnę z Turcyą, a kiedy się wojna skończyła pobiciem Turków, pokazało się, że Rosya właściwie nie o to wojnę prowadziła, aby Bułgarów z niewoli tureckiej wyswobodzić, lecz w tym celu, aby Bułgaryą pod swe panowanie zagarnąć i niewolę turecką zamienić na niewolę rosyjską. Sprzeciwiły się temu inne mocarstwa: Austrya, Niemcy, Włochy, Anglija, wskutek czego musiały wojska rosyjskie z Bułgaryi ustąpić, poczem utworzono w Bułgaryi osobne księstwo a Bułgarzy obrali sobie za księcia bułgarskiego niejakiego księcia Aleksandra Battenberga. Rosya bardzo z tego niezadowolniona, dąży od tego czasu do tego, aby księstwo bułgarskie znieść i pod swoje panowanie je zagarnąć. Nie mogąc nic poradzić siłą, stara się dopiąć celu skrycie, podstępem, i wysyła do Bułgaryi swoich stronników, aby bałamucąc i przekupując ludzi, szerzyli tam ciągły niepokój i urządzali bunty. Tacy to rosyjscy wysłannicy przy pomocy przekupionych zdrajców Bułgarów, urządzili przed kilku laty bunt, porwali księcia bułgarskiego z miasta stołecznego bułgarskiego Zofii i uwieźli go do Rosyi. Ale cały naród bułgarski nie dał się zbałamucić i przekupić, i obstawał za swoim księciem. Ten jednak, niepewny życia, dobrowolnie ustąpił z tronu książęcego. Wtedy wybrali sobie Bułgarzy na księcia kogo innego, księcia Ferdynanda Koburga. Rosya nie dała za wygrane, wysyła do Bułgaryi ciągle swoich stronników a widząc, że porywanie nie na wiele się przyda, inaczej teraz postępuje, bo stara się przez swoich siepaczy zabijać takich ludzi, którzy jej najbardziej są nie na rękę. Takich to rosyjskich wysłanników ofiarą padł przed kilku miesiącami zamordowany w Sofii minister bułgarski Belczew. W kilka tygodni później ranił jakiś skrytobójca innego ministra bułgarskiego Stambułowa. Obecnie donoszą, że przez Rosyę przekupiony niejaki Porficy Iwanow zamordował w Konstantynopolu posła bułgarskiego Wulkowicza. Cały naród bułgarski ogromnie jest z tego powodu oburzony.

W taki to sposób dąży Rosya do rozszerzenia swego panowania w Europie. Powiadają, że i w Galicyi nie brak szpiegów rosyjskich, którzy donoszą swemu rządowi różne wiadomości o fortecach, o wojsku, o uzbrojeniu, a z drugiej strony starają się między ludem pozyskać przychylność dla Rosyi, opowiadając przez kłamliwe opisywanie stosunków pod rządem rosyjskim, przez zapewnienie, że tam daleko lepiej, bo podatki są bardzo małe. I u nas byłyby mniejsze i to o wiele, gdyby nie trzeba było wydawać tyle pieniędzy na wojsko, potrzebne do obrony kraju od napadów wojsk rosyjskich.

Ważne zawiadomienie.

Pierwsza czynność Związku handlowego w Krakowie. Ponieważ z różnych powiatów nadeszły do Komitetu Związku handlowego Kółek rolniczych w Krakowie prośby i zgłoszenia o zajęcie się sprowadzeniem znaczniejszej partyi *kukurudzy* i rozsprzedażą między ludność wiejską, uchwalił Komitet przystąpić bezzwłocznie do wykonania tego zakupna z powodu, iż potrzeba jest naglącą a pośpiech wskazany. Ponieważ Związek handlowy dopiero w dniu 3 marca b. r. wszedł w życie, przeprowadzi powyższe zakupno ściślejszy Komitet Związku przy współudziale Powiatowego Zarządu Kółek rolniczych w Krakowie. Cena sprzedażna kukurudzy, która jest nietylko pokarmem bardzo po-

żywnym, ale stosunkowo niedrogim, oznaczoną będzie *po kosztach własnych Związku.* Sprzedaż odbywać się będzie dlatego w zasadzie za gotówkę, jedynie wyjątkowo na kredyt krótko terminowy. Zgłoszenia Rad powiatowych, Kółek rolniczych, parafialnych, Komitetów ratunkowych, właścicieli sklepików, wreszcie osób, pragnących się zająć dalszą rozsprzedażą przyjmuje: Zarząd powiatowy Kółek rolniczych w Krakowie, ulica św. Marka L. 5, oraz p. August Porembski, kupiec w Krakowie, Rynek główny L. 8. W zgłoszeniu należy podać ilość towaru oraz termin, w jakim się pragnie kukurudzę nabyć.

W Krakowie, dnia 25 Lutego 1892.

Prezes: *Fr. Paszkowski.* Sekretarz: *S. Stafiej.*

Rozmaitości.

Wojna przeciw wróblom. Przed niedawnemi czasy zauważono w Ameryce, że drzewa wnet po rozwinięciu się tracą liście zupełnie i świecą golemi konarami. Szukano przyczyny tego zjawiska i wnet przekonano się, że sprawcą tej szkody nie jest kto inny tylko gąsienice. Aby tedy ratować drzewa przed temi szkodnikami zaczęto sprowadzać do Ameryki z Europy nasze szare wroble, które są wrogami gąsienic, bo je zjadają jako przysmak i chętnie na nie polują. Z początku nowi przybysze zachowali się grzecznie i nie zajmowali się niczem innem tylko polowaniem na gąsienice. Ale powoli szarym nicponiom, wzrosłym już w liczbę, sprzykszyły się gąsienice, zachciało się im ziarnek pszenicy, żyta i innego zboża. Wkrótce pokazało się, że wróble niewdzięcznie się odpłacają za gościnne przyjęcie w Ameryce i wyrządzają wielkie szkody w zbożu. Wydano więc prawo z końcem ubiegłego roku, aby tych szkodników bez litości zabijać i wyznaczono za każdą głowę wróblowską 2 centy. Ulicznicy miast amerykańskich w Stanach Zjednoczonych, gdzie to prawo wyszło, posprawiali sobie zaraz fuzye i dalejże na wróble. Biedne wróbliska padają setkami, ale przy tem i ludzi nie mija nieszczęście. Czy przez nieuwagę, czy może przez złość, ulicznicy amerykańscy strzelając do wróbli zabili już jednego chłopca i poranili śrutem przeszło 30 osób, nie licząc już tego, ile szyb w oknach wybili. Słychać, że wskutek tych wypadków prawo zabijania wróbli będzie zniesione.

Od Redakcyi.

Z braku miejsca nie mogliśmy w tym numerze umieścić „Nowin“, za to w przyszłym numerze podamy je w większej ilości.

Kalendarzyk tygodniowy.

Święta rzymskie.

6. Niedziela *Wstępna*: św. Kolety i Maryana.
7. Poniedziałek: św. Tomasza z Akwinu.
8. Wtorek: św. Jana Bożego i Beaty.
9. Środa *Suchedni*: św. Franciszki Rzymianki.
10. Czwartek: św. 40 Męczenników.
11. Piątek *Suchedni*: św. Konstantego W.
12. Sobota *Suchedni*: św. Grzegorza W. p.

Wschód i zachód słońca.

6.	wschód o god.	6	min.	32	zachód o god.	5	min.	50
7.	„ „	6	„	30	„ „	5	„	52
8.	„ „	6	„	28	„ „	5		54
9.	„ „	6	„	25	„ „	5	„	56
10.	„ „	6	„	23	„ „	5	„	57
11.	„ „	6	„	21	„ „	5	„	58
12.	„ „	6	„	19	„ „	6	„	—

Ceny zboża

(z targu na Kleparzu).

Kraków 26 lutego.

Płacono: za pszenicę białą od 11 złr. 85 ct. do 12 złr. 25 ct., za czerwoną od 11 złr. 65 ct. do 12 złr. 10 ct., za żółtą od 11 złr. 60 ct. do 12 złr. 10 ct, za żyto od 10 złr. 50 ct. do 10 złr. 90 ct., za jęczmień browarny od 7 złr. 80 ct. do 8 złr. 35 ct., na paszę od 7 złr. 25 ct. do 7 złr. 75 ct., za owies od 6 złr. 80 ct. do 7 złr. 30 ct., Rzepak od — złr. — ct. do — złr. — ct. Wszystko za 100 kilogramów.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:

Ksiądz Marceli Dziurzyński.

Nakład i własność „Spółki wydawniczej polskiej w Krakowie, zarejestrowanej z ograniczoną poręką“.

W Krakowie, w drukarni „Czasu“ Fr. Kluczyckiego i Sp. pod zarządem Józefa Łakocińskiego.